GRA W KOLORY

– wywiad z Eugeniuszem Getem Stankiewiczem

Zaszokowałeś mnie stwierdzeniem: „nie widzę kolorów”. Mam w oczach Twoje prace, kolor gra w nich bardzo istotną rolę i wydaje się niemożliwe, żebyś „nie widział” kolorów. Mistyfikacja?

Nie. Używam radykalnego zwrotu: „nie widzę kolorów”, ale jak jest naprawdę usiłuję się przez cały czas dowiadywać. Nie mogę przecież powiedzieć sobie, że nie widzę kolorów, mogę to powiedzieć komuś.

Kiedy pojawił się u Ciebie ten problem? Kiedy stał się tak ważny, że zacząłeś o tym rozmawiać?

Pamiętam moje zaskoczenie na komisji wojskowej podczas sprawdzianu okulistycznego. Odnotowano krótkowzroczność, a ponadto pokazano mi jakieś tablice i kazano odnaleźć cyfry. Nie odczytałem prawie żadnej w galimatiasie kropek i kwadracików. Lekarz określił moją przypadłość – dla mnie zupełnie nieoczekiwaną – szyfrem (moja kondycja fizyczna była tajemnicą wojskową). Do tej pory mam to zapisane w książeczce wojskowej. Parokrotnie w czasie różnych badań zgłębiano moją wrażliwość na kolory. Za każdym razem coś było nie w porządku. Nie mógłbym mieć prawa jazdy, nie mógłbym być maszynistą kolejowym, nie mógłbym pracować w zakładach produkujących kredki. Nie czułem się jednak z tego powodu nieszczęśliwy, dalej się nie czuję. Nie wiem, co straciłem rodząc się z taką cechą.

Ale jako dziecko rysowałeś i malowałeś?

Rysowałem. Najprościej było dać dziecku ołówek. Pamiętam swoje pierwsze książki, na pewno były czarno–białe. Wiem, że potem pojawił się kolorowy elementarz, miał go mój najmłodszy brat, specjalnie mnie to nie zainteresowało.

Co robiłeś, gdy mama mówiła: „załóż zieloną bluzę”? Mnóstwo rzeczy w codziennym życiu odróżnia się po kolorach.

Z bluzą – pół biedy, nigdy nie miałem dwóch jednocześnie. Gorzej było w ogrodzie, przy krzakach pomidorów, dojrzałe rozpoznawałem przez zapach, przez dotyk. I przez wygląd... dojrzewając ciemniały...

Skąd pojawiła się potrzeba sztuki?

Może z kompleksów? W szkole byli przystojni, uzdolnieni koledzy matematycy, sportowcy, aktorzy... – a ja nic. Szukałem dość długo, zanim postanowiłem rysować, żeby się wyróżnić. I dopiero pod koniec gimnazjum zostałem klasowym Matejką.

Pomagałem robić dekoracje świąteczne w moim miasteczku. Pierwszy był Św. Mikołaj. Dostałem czerwoną i białą farbę. Wiedziałem, że Św. Mikołaj ma białą brodę i czerwony płaszcz. To było i jest oczywiste.

A gdyby złośliwy kolega postawił słoiczek z farbą niebieską – nie zauważyłbyś różnicy?

Nie wiem. Skąd mogłem to wiedzieć? Pamiętam również, jak starszy pan, u którego terminowałem przy malowaniu Św. Mikołaja, nauczył mnie sposobu bardzo kolorowego pisania na papierze pakowym. Były trzy miseczki z kolorami: żółty, czerwony, niebieski, zanurzałem w nie trzy kłębki waty, potem brałem je bardzo delikatnie w palce, na tym polegała umiejętność – i wszystkimi na raz pisałem. Wychodził tęczowy napis. To był chwyt kolorysty, który nie widział, ale wiedział. Wypisywałem ogłoszenia o meczach koszykówki. Od razu podwyższono mi honorarium za kolorowość. Największą satysfakcję ze szkolnych wyczynów rysunkowych miałem podczas wyprawy w Sudety naszej drużyny harcerskiej. Okorowałem okoliczne brzozy – też to gdzieś podpatrzyłem – i na korze brzozowej czarno kreskowanej rysowałem kolorowymi tuszami oglądane widoczki. Wszyscy byli zachwyceni tymi rysunkami... kolorowymi. Do dzisiaj używam różnych podkładów do moich prac.

Dla mnie pojęcie malowanie zakłada użycie koloru, podłoże nie jest takie ważne.

Ja, jeśli nawet używam koloru, tak naprawdę rysuję. Mój obraz powstaje najczęściej przy pomocy kreski. Natomiast kolory cały czas mnie tykają. Pokażę Ci moje kredki – jest ich w komplecie trzydzieści i ciągle ... za mało, albo za dużo. Najczęściej używam kredki czerwonej, zielonej, żółtej i niebieskiej, często też pomarańczowej. Istnieje dla mnie wielka różnica jasności między czerwienią, pomarańczem i żółcią. Zapytasz zaraz, skąd wiem, że ta kredka jest czerwona.

Nie, zapytam inaczej. Dlaczego ważna jest dla Ciebie różnica między czerwienią, a oranżem? Próbuję uwierzyć w Twoje ograniczenie widzenia kolorów, jeśli jednak mówisz, że użycie czerwieni lub oranżu stanowi dla Ciebie różnicę, to znaczy, że dobrze zdajesz sobie sprawę z działania tych kolorów. Skąd wiesz, że ta różnica istnieje? Widzisz ją?

Chyba posługujemy się różnymi znaczeniami słowa „widzę”.

To możliwe. Co zatem dla Ciebie znaczy „widzieć”?

Muszę mieć oczy otwarte, musi być światło – wtedy spostrzegam kształty. Ciemniejsze i jaśniejsze, bliższe i dalsze. Istnieje dynamika kształtów, linie proste i krzywe... i wiedza o tym, co spostrzegam...

Żebym dobrze zrozumiała; idziesz ulicą...

... widzę kształty. Jest święto państwowe i wiszą flagi. Wiem, że one są biało–czerwone, ale widzę je biało–szare. Ze słowem szary, biały, czarny nie mam problemów. Wszyscy podobnie na nie reagujemy. Chociaż nie wiem, czy moja szarość jest taka sama jak Twoja. Rysując polską flagę używam kredki, na której jest napisane RED (a kredka została zrobiona w Japonii).

Przypominam sobie w tej chwili rozmowę z Jerzym Pankiem, który wobec natury rysuje zwykle kolorowymi kredkami. Zapytałam go dlaczego, na co odpowiedział, że przecież świat jest kolorowy, studia z natury muszą zatem być barwne. Dla Ciebie świat nie jest kolorowy?

Dla mnie świat jest pokolorowany, nie kolorowy. Powtarzam, ja używam kolorów dla kolorowania. Zobacz moją paletę – to ten biały porcelanowy talerzyk: biel, czerń i szarości. Dopiero potem następuje moment kolorowania. To są flagi, to są emblematy, to jest kolor, który zawsze coś znaczy, nawet w takim potocznym sensie. Niebo jest niebieskie, a róża różowa, flaga jest biało–czerwona. Kolor może być na górze, na dole, z prawej strony, z lewej strony, nade mną, pode mną...

Rozumiem, że z predyspozycji jesteś rysownikiem, grafikiem, człowiekiem kreski, czerni i bieli. Nie musisz swoich prac kolorować. Wielu znakomitych artystów używało tylko czerni i bieli osiągając znakomite rezultaty. Skąd zatem u Ciebie potrzeba koloru, tym bardziej niespodziewana, jeśli rzeczywiście masz problemy z widzeniem koloru?

Wielokrotnie zdarzało mi się, że kiedy pokazywałem prace czarno–białe, mówiono: „jakie to smutne, dlaczego to nie jest kolorowe!”. Projektując plakat na Pierwszego Maja nie mogłem zrobić go czarno–białym. Przykłady można mnożyć. Przecież ja pracuję na zamówienie i nie mogę kolorów ignorować.

Jak odbierasz malarstwo?

Nie wiem. Może wcale nie „odbieram”? Czytam z najwyższym zainteresowaniem Dzienniki Cybisa, kiedy jednak opisuje on swoje poszukiwania koloru, to milknę. Nie pojmuję tych emocji, o których tak pięknie pisze.

Zaczynam Ci na poły wierzyć, chociaż rezultaty Twojego posługiwania się kolorem przeczą Twoim słowom. Jakości kolorystyczne Twoich prac są wysokie, rozwiązania barwne często wysmakowane, nic nie wskazuje na to, żeby kolor nie był środkiem w pełni przez Ciebie opanowanym. Odbiorcę nic nie obchodzą Twoje problemy z widzeniem kolorów póki ich wykorzystanie przez Ciebie daje mu estetyczną satysfakcję. Na przykład praca opowiadająca historię postaci niosących swoje głowy czy maski. Ważny jest tu i kolor papieru, w którego naddarciach odsłania się nie tylko wyrafinowana faktura ale także bardzo specyficzna barwa. Pięknie wypunktowana błękitem, zielenią, czerwienią...

Czyli jestem kolorystą. Oszmiańskim.

Nie bądź przekorny. Przecież w Twoich pracach kolor często jest równie ważny jak linia czy forma.

Czuję się trochę jak malarz bez rąk, który maluje pędzlem trzymanym w ustach. I wszyscy cmokają „on nie ma rąk, a jak ładnie namalował”. Tak samo jest z moimi kolorami. Nie widzę kolorów, a popatrz, jak mi się udało!

Całkiem nie tak. Twoje prace świadczą, że posługujesz się kolorem w sposób konsekwentny, świadomy, to nie jest szukanie po omacku, to nie jest tak, że Ci „wychodzi”. Dobrze wiesz, jak położyć czerwień czy zieleń, żeby uzyskać dany wyraz. Dlatego tak niewiarygodne jest Twoje twierdzenie i ciągle będę oczekiwać, że się uśmiechniesz i powiesz „ale dałaś się nabrać”. Nie wiem czy ktoś potrafi wyciągnąć z Ciebie prawdę. Nie wiem, czy istnieje inna możliwość zaprzeczenia Twoim słowom, niż wskazanie na Twoje prace. Nic w nich nie budzi podejrzenia, że coś z kolorem nie jest w porządku.

Ależ przyjrzyj się dobrym zdjęciom czarno–białym, zobacz co się na nich dzieje, co fotograf może zrobić przy pomocy światła.

To nie jest to samo.

Nie chcę porównywać. Może ta rozmowa pomoże mi w nazwaniu mojej „nieczułości” na kolory...

Chyba pod koniec lat siedemdziesiątych została skodyfikowana polska czerwień przysługująca fladze narodowej. Określono bardzo precyzyjnie ten kawałek widma słonecznego. To można było zrobić.

Bo to jest fizycznie wymierne.

Ja się podobnymi miarami kieruję, oczywiście na miarę codzienności. Wiesz, obraziłem się na denaturat. Za to, że jest przeźroczysty, a powinien być niebieski. Było napisane „denaturat", a zobaczyłem płyn jasny, bezbarwny. To zachwiało moim poczuciem ładu świata!

Tu Cię mam!. Oczekiwałeś, że zobaczysz niebieski, czyli możesz niebieski zobaczyć! Tyle, że w Twojej sztuce wcale nie o to chodzi. Zdajesz sobie świetnie sprawę, iż kolor współtworzy nasze ludzkie otoczenie, pełniąc funkcje praktyczne i symboliczne. Zachwianie porządku kolorystycznego, do którego przywykliśmy, którego się nauczyliśmy, narusza nasze poczucie stabilności świata. Twoja przygoda z denaturatem to potwierdza. Być może Twoje używanie koloru nie bierze się z obserwacji barwności świata, ale z innego, mniej podlegającego relatywizmowi, gruntu; respektowania koloru lokalnego i koloru symbolicznego.

Inaczej. Chodzi sobie jakieś zwierzę, tu zje listek, tam jakąś trawkę, je to, co lubi, obżera się. Wcale nie wie, że zjadło ileś tam witamin, soli mineralnych, białka. My, ludzie, potrafimy to rozdzielić i opisać. Być może z kolorami jest podobnie. Maluję niebo na niebiesko, trawę na zielono i w ogóle nie wiem, że widzę kolory. Ale jak ja się mam o tym dowiedzieć? Czy ta wiedza jest mi potrzebna? Czy jest może tak, jak u Molierowskiego bohatera, który nagle dowiedział się ze zdumieniem, że mówi prozą?

Tym pytaniem odpowiadasz na swoje pytanie! Rozumiem jednak, że Twoja niepewność ma konsekwencje praktyczne. Jak oceniasz prace studenckie?

Nie mogę inaczej, jak tylko przecedzając przez moje doświadczenie, przez moją świadomość, również świadomość „kolorysty", którego we mnie wmawiasz.

Pamiętam siebie ze Szkoły, kiedy prof. Karpiński próbował mówić ze mną o kolorach. Po kilku próbach rozstaliśmy się w ten sposób – za który jestem wdzięczny – iż profesor powiedział żebym nie malował obrazów, tylko robił grafiki i będzie przychodził na przeglądy grafiki. Z rysunku byłem dobry, a w sprawie malarstwa nie mogliśmy się porozumieć, nie pojmowałem o czym on mówi i czego ode mnie żąda. Naprawdę prosiłem kolegów, żeby mi mówili, jaka to jest farba, kiedy tuba była bez napisu. Teraz bez problemu trafiam na żółty, czerwony, niebieski, ale najprzyjemniej czuję się z ołówkiem grafitowym. Nigdy nie umiałbym zbudować obrazu jak Cezanne' – kolorem. Wolę oglądać Matisse'a, to jest coś dla mnie wspaniałego, zwłaszcza jego ostatni okres, kiedy mógł już tylko operować nożyczkami i kolorowymi papierami.

Z tego wynika, że Ty widzisz kolory w inny sposób, jako natężenie szarości, jasności i cienia. Oglądając obraz Matisse'a widzisz różnice między jego składowymi powiązane w harmonijną całość. To by znaczyło, że jakości estetyczne tworzą się nie na poziomie wrażenia koloru, nie w tej wrażeniowej warstwie percepcji, ale powstają na poziomie struktury materii i wiążą się ze szczególnymi ludzkimi możliwościami dokonywania owej, stanowiącej moim zdaniem istotę sztuki, transformacji jakości fizycznych w niematerialne, duchowe. Większość ludzi widzi kolory, Ty mówisz, że szarości i na ich poziomie rozstrzyga się Twoja artystyczna gra. Dlatego zapewne możesz posługiwać się kolorami, chociaż, nie widzisz ich w potocznym sensie.

Zakładasz, że taki potoczny sens istnieje?

Własne doświadczenie i cała praktyka życia na to wskazuje. Komu zwierzałeś się ze swoich problemów z kolorami?

Są sytuacje, kiedy o tym informuję.

Informujesz z powagą?

Hmm... z mniejszą powagą. Zwłaszcza kolegów–malarzy. Idąc z powrotem uczyć do Akademii ostrzegłem, że nie widzę kolorów. Zostałem pracownikiem Katedry Malarstwa i Rysunku.

Sam siebie wykluczyłem z korekt malarskich, uprzedziłem studentów, że nie widzę kolorów, że mogą, oczywiście przyjść na korektę, ale na własną odpowiedzialność. Co przekorniejsi – przychodzą. Nie wiem, jakie ma to znaczenie dla tych młodych ludzi – ja przystępuję do pewnej gry. Prowokuję do mówienia. Uzyskuję wiele informacji o tym, czym jest dla bliźnich kolor. Wszystko najczęściej potwierdza moją „wiedzę" o kolorze. Powiedziałaś przed chwilą, że tu są dwa oranże, mnie się zdaje, że te plamy są zielone...

Żartujesz, omal się nie nabrałam... to bardzo ładne.

To może być jeszcze ładniejsze. Wystarczy.....

Przestań ze mną grać. Student może Twoją informację potraktować jako kokieterię znakomitego artysty, który świadomie posługuje się kolorami – a co na to koledzy pedagogowie? Mówiłeś im o tym?

Oczywiście, z uśmiechem. Przecież ja wcale się nie upieram, że nie widzę kolorów, ale też się nie upieram, że kolory widzę. Wolę zachować stan

nieokreślony. Używam kolorów, wierzę, że są. To już prawie wystarczy. To tak, jak z Panem Bogiem. Nie trzeba go widzieć, trzeba wierzyć, że jest.

Niezupełnie tak samo wierzyć. Pojęciem Boga także można posługiwać się do różnych celów, manipulować nim, wykorzystywać. Wiara w kolory bierze się jednak z doświadczenia, ma podstawy fizyczne. Do tego wierzyć w kolory, a grać kolorami, to dwie różne rzeczy.

Zgoda, rozmawiajmy o grze...

Na początku naszej rozmowy sądziłam, że nie powinien mnie interesować problem widzisz, czy nie widzisz kolorów i na jakiej drodze dochodzisz do tych pięknych rozwiązań barwnych. Teraz jednak myślę, że jest to sprawa bardziej generalna, dotycząca nie tylko jednostkowego przypadku twórczości Geta Stankiewicza. Chodzi bowiem o znaczenie koloru, jako narzędzia budowania sensów, kodów, sieci międzyludzkiej informacji, czyli o jego rolę kulturową. Wydaje się, że Twoje ograniczenie percepcji – jeśli ono rzeczywiście istnieje – zmusiło Cię do szczególnie rozważnego i starannego operowania barwą, sięgania po nią ostrożnie, w rezultacie czego skupiłeś się na jej funkcji znaczeniowej. Dokładnie odwrotnie niż Panek, szkicujący z natury kolorowymi kredkami, a potem wyodrębniający to, co dla niego najważniejsze, kreską czarno-białą. Ty najpierw rysujesz.

Tak, a potem wyodrębniam kolorem „ważne" miejsca. Patrząc wstecz – cały czas tak czyniono, historia sztuki o tym świadczy.

Od pewnego czasu trochę się takie rozumienie koloru zatarło.

Człowiek z entuzjazmem wlazł w „kasetę" z milionami kolorów.

Skąd wiesz o milionach kolorów? Z lektury czy praktyki? A symboliczne znaczenie koloru zagubiło się u nas zapewne z powodu przemożnego wpływu postimpresjonizmu w wydaniu kapistów. A właściwie jeszcze wcześniej, kiedy impresjonizm skupił się wyłącznie na kolorystycznej tkance rzeczywistości, na studiowaniu światła, które ją stwarza i pokazał na płótnach cud zmiennego, niepochwytnego, barwnego obrazu świata.

Posłuchaj, jak obecnie takie słowa funkcjonują w naszym języku: czerwony... czarny... Tak było zawsze, pamiętam o purpurze królów, o herbach, flagach, godłach. W całym życiu społecznym: w polityce, religii, obyczaju. W malarstwie ikonowym kolor jest skodyfikowany. Próbuję kontynuować ten sposób używania koloru.

Co nie rozstrzyga pytania widzisz czy nie widzisz kolorów. Jakie kolory mają nitki wystające z Twojego swetra?

Jasne i ciemne. Coś Ci opowiem z dzieciństwa. Z braćmi bardzo się brudziliśmy, mama prała ręcznie. Gdy zanurzała bieliznę w wodzie – plamy znikały. Zaznaczała więc plamy nitkami, żeby w tych miejscach mocniej trzeć. Mnie plamienie ubrań zostało do dzisiaj.

Rozróżniasz plamy?

Oczywiście, są większe i mniejsze... I też je zaznaczam nitkami.

A że zestawiłeś błękit i żółć, to oczywiście przypadek?

Mam też zaszytą dziurę po molach. Generałowie noszą kolorowe baretki, a ja krótsze i dłuższe nitki niechluja.

Znowu mnie prowokujesz!

Wrocław, Domek Miedziorytnika, 23 listopada 1999 roku

Rozmawiała Wiesława Wierzchowska